

Pobudka. Oczom naszym ukazuje się nowy, wspaniały dzień. Śpiewające radośnie ptaki i miło grzejąc naszą twarz słońce. Tak wygląda poranek, jeśli wierzyć reklamom. Zwykły człowiek wstając rano czuje się jakby wrócił z przesłuchania u gestapo. Jeszcze chwila nadziei na to, że zdarzył się cud i ktoś wysadził szkołę. Ale nie, tak pięknie w życiu nie ma. Reszta poranku jest zbyt nudna by o niej pisać.

Niewątpliwie wielką atrakcją jest jazda autobusem. A nuż się zepsuł i przepadnie matematyka, jaka szkoda. Niestety, jedzie, może nie najnowszy model, ale lepsze to niż PKS, którego hamulce słychać, choć jeszcze go nie widać.

Rzadko się zdarza, by wszystkie miejsca nie były zajęte przez wycieczkę emerytów zmierzającą na ulicę Targową. Jednak czasami cud się stanie, więc siadam. Zdziwiające, jak wiele myśli – mogących zrobić wrażenie nawet na psychiatrze – ma w głowie człowiek od obserwowania świata przez brudną szybę.

Wreszcie autobus dojechał. Można wysiąść i wciągnąć do płuc resztki tego, co w mieście nazywają świeżym powietrzem, a potem niepewnym, aczkolwiek szybkim krokiem udać się do miejsca zagłady resztek kreatywności i ambicji – szkoły.

Wizja ośmiu godzin horroru skutecznie motywuje do działania i wysiłku. Pierwsza jest matematyka. Choćby nie wiem ile człowiek się wpatrywał w te wzory i obliczenia, to i tak tego przedmiotu – który przyprawia mnie o chęć targnięcia się na własne życie – nie zdołam pojąć. Może po prostu jestem za głupi.

Po 45 minutach nadchodzi długo wyczekiwana przerwa. Siadam podpierając głowę rękoma i czekam na dzwonek niczym na wyrok. Hałas szybko wzrasta do takiego poziomu, że przy nim nawet dźwięk młota pneumatycznego brzmi jak muzyka. Częstym zjawiskiem jest latająca nad głową tubka pełna tłustej mazi, zwanej przez niektórych kremem.

Koniec, rozdzwonił się piekielny dzwon. Teraz czeka człowieka kilka godzin słuchania o

zupełnie nikomu niepotrzebnych rzeczach, argumentowanych zawsze tym samym - „bo na maturze będzie”. Następne godziny upływają pod hasłem przewodnim „byle przeżyć”. Kiedy koszmar się kończy, zaczyna wydawać swe owoce – zadania domowe. Jakby 1/3 doby w szkole to było mało!

Powrót do domu nie różni się za wiele od pierwszej podróży. Może za wyjątkiem tego, że o tak późnej godzinie raczej nie ma emerytów. Po dotarciu do domu można spokojnie sięść i oczekiwać w szarości i monotonii na kolejny dzień gehenny. Siadam i patrzę znów przez okno, a cóż za nim... Horyzont tonący we mgle, ciemne sylwetki drzew, trawa, w której ubytki zastąpił świeży śnieg. Oddając się przemyśleniom, człowiek pogrąża się w apatii i melancholii. Cisza potrafi być dotkliwa. Po przemyśleniach następuje powrót do rzeczywistości, oraz moment, w którym uświadamiamy sobie, że jutro będzie tak samo.

Dawid Szczypek, 2a